Z. Lissa FRYDERYK SZOPEN



FRYDERYK SZOPEN

BIBLIOTEKA ZWIĄZKU PATRJOTÓW POLSKICH W PARYŻU

FRYDERYK SZOPEN

KRÓTKI ŻYCIORYS

Opracowała
Dr ZOFJA LISSA

NAKŁADEM
ZWIĄZKU PATRJOTÓW POLSKICH W ZSRR
MOSKWA 1944

SPIS RZECZY

1. DOM RODZINNY 3
2. PIERWSZY KONCERT 6
3. LATA STUDENCKIE 10
4. ODJAZD 14
5. ZAGRANICĄ 16
6. PRZYJAŹŃ Z GEORGE SAND 20
7. NA MAJORCE 23
8. ROK 1848 26
9. OSTATNIE CHWILE 28

sygn. 938
akc. ...../53

Zbiory Słowa Ruchu Pracy
I. F. C.
838

INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA
BIBLIOTEKA

Podpisano do druku 8/VIII 1944 r.
Format 70×92¹/₃₂. Ilość ark. druk. 1+2 wklejki. Zamówienie Nr. 1242.

Drukarnia «Iskra Rewolucji», Moskwa.

1. DOM RODZINNY

Było to w końcu lutego 1810 roku. Wsie podwarszawskie spoczywały pod puszystą śnieżną pokrywą. Wśród zasp śnieżnych ledwo widoczne były chaty i dwory mazowieckich równin.

W jednej z tych wsi, o 6 mil od Warszawy, w Żelazowej Woli, przed oknami białego dworku hr. Skarbków stali grajkowie wiejscy i rżnęli od ucha skoczne mazury, obertasy i krakowiaki. To wedle przyjętego zwyczaju kapela wsiowa oznajmiała w ten sposób dziedziczce, że we wsi odbywa się wesele.

A w tej samej chwili w oficynie dworskiej, w skromnem mieszkanku lotaryńczyka — guwernera, Mikołaja Szopena, i ochmistrzyni dworskiej, Justyny Krzyżanowskiej, rodziło się dziecię, syn, który imię polskiej muzyki, i to właśnie polskiej ludowej muzyki, miał w przyszłości rozsławić po całym świecie.

* * *

W r. 1787 Mikołaj Szopen przybył do Warszawy, gdzie wkrótce zasłynął jako doskonały nauczyciel języka francuskiego i niemieckiego. Wrósł odrazu w nowe polskie środowisko tak, że w r. 1794, uniesiony ogólnym zapałem patrjotycznym, zaciągnął się do Gwardji Narodowej pod sztandar Kilińskiego i walczył o te same ideały, co żołnierze Kościuszki.

Od r. 1802 osiadł jako guwerner synów hrabiowskich w posiadłości Skarbków, w Żelazowej Woli, i ożenił się z daleką krewną domu, Justyną Krzyżanowską. Małżeństwo zamieszkało w oficynie w trzech

maleńkich, schludnych pokoikach, zapełnionych książkami, wśród których na naczelnem miejscu stały dzieła Voltaire'a, ulubionego filozofa pana Mikołaja.

W jednym z tych pokoików urodził się 22 lutego 1810 roku jako trzecie zkolei dziecko, syn — Fryderyk Szopen. W tym samym jeszcze roku Mikołaj Szopen zostaje profesorem języka francuskiego w Liceum Warszawskiem i przenosi się wraz z całą rodziną do stolicy, do Pałacu Saskiego, gdzie mieściły się mieszkania profesorów.

Wysoka kultura umysłowa prof. Szopena, jego muzykalność (Mikołaj Szopen grał na flecie i na skrzypcach i często grywał w zespołach kameralnych), słodycz charakteru pani Justyny — uczyniły wkrótce z ich domu centrum towarzyskie profesury warszawskiej. Na czwartkowe obiady i winta do państwa Szopenów przychodziło wielu najwybitniejszych przedstawicieli ówczesnej polskiej nauki i sztuki: bywał u nich i rektor liceum, słynny językoznawca Samuel Bogumił Linde, i historyk Maciejewski, i zoolog Jarecki, i matematyk Kolberg. W późniejszych czasach grono to powiększył malarz Brodowski, kapelmistrz Jawurek, dyrektor konserwatorjum Elsner i inni. Stale przebywał w domu Szopenów poeta Kazimierz Brodziński, który pełnił tam funkcje guwernera pensjonarjuszy prof. Mikołaja. Albowiem zwyczajem prawie wszystkich profesorów i Mikołaj Szopen otworzył w swym domu pensjonat dla uczniów z zamożniejszych sfer ziemiaństwa. Pensjonat ten zasłynął jako jeden z najlepszych w Warszawie.

Tak więc w obszernem mieszkaniu w Pałacu Saskim, oprócz rodziców i trzech sióstr Fryderyka Szopena, przebywało jeszcze sześciu uczniów licealnych i ich guwerner.

W takiem to otoczeniu żył i rozwijał się przyszły genjusz muzyczny — Fryderyk Szopen. Było to dziecko wątłe, słabowite, bardzo delikatne i przeczulone, ale niezwykle rozwinięte umysłowo i od najwcześniejszych lat przejawiające niezwykłe i wszechstronne zdolności. Już w latach chłopięcych Szopen z niezwykłą łatwością układał wiersze (po polsku i po francusku), rysował, ale przedewszystkiem całe swe dziecięce serce oddał muzyce.

Trzyletni Szopen z zachwytem, przechodzącym niekiedy w łkanie, wsłuchiwał się w grę na fortepianie matki, w śpiewy dziewcząt służbowych. Z zamiłowaniem przesiadywał godzinami pod fortepianem, by wsłuchiwać się w ciche pobrzękiwanie strun, lub gramolił się na wysoki stołek przy fortepianie, by dobierać ładnie brzmiące akordy.

Pewnej nocy służąca ze strachem rozbudziła panią Justynę i poprowadziła pod drzwi salonu: boso, w jednej koszulce, siedział mały Szopen na wysokim taburecie i drobnemi paluszkami dobierał melodje, które tego wieczoru pani Justyna grała pensonarjuszom w czasie lekcji tańca. Pochłonięty całkowicie swoją czynnością, nie zauważył słuchaczy.

«Jutro posłuchamy cię, kochanie, zaziębisz się» — łagodnie przerwała synkowi matka, okrywając go ciepłą chustką.

«Ach mamusiu, — zarzucił jej rączki na szyję — nie gniewaj się, ale chcę się nauczyć grać, by cię zastąpić, gdy się zmęczysz».

Scena ta spowodowała, że Szopen zaczął pobierać lekcje gry na fortepianie u matki i u starszej siostry, Ludwiki. Naukę chwytał wlot i wkrótce zaczął grać nietylko różne «kawałki», ale i układać je sam. Z rąk matki przeszedł wkrótce w ręce zawodowego «metra» fortepianu — Wojciecha Żywnego. Była to postać niezwykle oryginalna i trochę niesamowita. Wysoki, chudy, z ogromnym nosem, zasypanym tabaką, z łysą głową, którą skrzętnie skrywał pod rudą peruką. Z ręki nie wypuszczał tabakierki z wizerunkiem Mozarta i ogromnego ołówka, którym karcił niepojętnych uczniów. Ozdobą tej dziwacznej postaci były wzorzyste, jaskrawe kamizole, uszyte — jak

sam twierdził — «z pludrów króla jegomości Stanisława Augusta», kupionych przezeń na jakiejś wyprzedaży.

Szopen ubóstwiał swego starego nauczyciela. W rodzinie Szopenów był on przyjacielem domu; na uroczystościach domowych i w czasie świąt siedział przy gospodyni domu i bezzębnemi usty jadł szybko, sprawnie i wiele.

Swego maleńkiego ucznia otaczał tkliwą miłością i opieką, i — pojmując jego genjalne zdolności — nie hamował ich rutyną, ale raczej tylko delikatnie niemi kierował. Podsuwając małemu «Szopenkowi» dzieła najlepszych klasycznych mistrzów, kształcił jego smak i wyobraźnię muzyczną w najlepszy sposób. Jego to ręką spisane zostały pierwsze utwory 5-letniego kompozytora, marsze i polonezy, które wkrótce zaskarbiły mu miano «genjalnego dziecka» w całej Warszawie.

2. PIERWSZY KONCERT

Myliłby się ten, ktoby sądził, że epoka, na którą przypadało to sielsko-anielskie dzieciństwo małego kompozytora, była również sielsko-anielska. Wręcz odwrotnie. Warszawa w pierwszych dziesiątkach XIX wieku była ośrodkiem ożywionego ruchu politycznego. Nie przebrzmiały jeszcze echa walk legjonów Dąbrowskiego i epopei napoleońskiej. Młodzież szczególnie hołdowała ideom patrjotycznym i postępowym, zakładała tajne towarzystwa i związki do walki o wolność narodu polskiego. Koła patrjotyczne utrzymywały związek z rosyjskimi dekabrystami. W podziemnej Warszawie wykuwano już wtenczas hasło przyszłego powstania «Za naszą wolność i waszą». Podziemny nurt coraz przybierał na sile i zapowiadał niechybną burzę.

Ale cichy dom prof. Mikołaja Szopena nie odczuwał tych wstrząsów. Osią i centrum życia tego domu stawał się genjalny malec.

I dziś w obszernym bawialnym pokoju było gwarno i rojno. Pani Justyna, wysoka, jasnowłosa, o łagodnej twarzy, obramowanej tiulowym czepcem, zaaferowana przebiegała przez pokój, wydając polecenia wiecznie rozśpiewanej służącej Zuzce. Odświętnie odziany profesor przechadzał się ze zdenerwowaniem po pokoju, żywo rozmawiając z Żywnym, który co chwila sięgał do swej nieodstępnej tabakiery i oglądał się za swym uczniem.

«Uczeń», 8-letni szczupły chłopczyk, o jasnokasztanowych włosach i żywych piwnych oczach, stał w tej chwili w sąsiednim stołowym pokoju na krześle i spokojnie poddawał się wszystkiemu, co z nim czyniły matka i starsze siostry, Ludwika i Izabela. Na stole leżało przygotowane aksamitne ubranko i duży, biały koronkowy kołnierz. Fryderyk ze szczególnym zachwytem spoglądał na delikatne koronki kołnierzyka. Pani Justyna odziewała synka w odświętne ubranko i co chwila przepędzała z pokoju ciekawskich pensjonarjuszy.

Dzień był szczególnie uroczysty: Szopen miał po raz pierwszy wystąpić jako pianista na wielkim publicznym koncercie i wykonać — jak na swój wiek — niezwykle trudny koncert Gyrowetza. Odprowadzał go ojciec i Żywny. Matka z siostrami pozostawały w domu.

W Warszawie już oddawna krążyły słuchy o niezwykle uzdolnionym małym pianiście i kompozytorze — Szopenie. Parę drobnych utworów niezwykłego dziecka przyjaciele pana Mikołaja wydali nawet drukiem. Doświadczeni muzycy warszawscy mawiali o Fryderyku, że z niego wyrośnie «drugi Mozart», co w owym czasie stanowiło najwyższą pochwałę. I nie omylili się: z małego «Szopenka» wyrósł potem istotnie jeden z największych kompozytorów świata.

Dziś mały «Szopenek» stawiał pierwsze kroki na swej drodze pianisty.

Koncert miał niezwykłe powodzenie. Wprawdzie występowali w nim prócz małego Szopena i inni artyści, ale osią koncertu, centrum zainteresowania publiczności był «Szopenek». Publiczność zasypała młodziutkiego pianistę oklaskami i podarkami. Zachwycała i porywała nietylko niezwykła dojrzałość gry malca, jego aksamitne, miękkie uderzenie i niezwykła technika palcowa, ale i osobisty urok dziecka, z powagą dorosłego oddającego się swojej grze. Pochłonięty muzyką, nie zwracał uwagi ani na tłumy cisnącej sie wokół estrady publiczności, ani na rzęsiście oświetloną salę warszawskiego teatru, ani na entuzjazm, który budził swoją grą. Spokojnie przyjmował oklaski i poważnie gramolił się zpowrotem na wysokie krzesło, by na ogólne żądanie grać «na bis».

Dumą wzbierało ojcowskie serce pana Mikołaja; postukiwaniem w tabakierę ukrywał Wojciech Żywny swoje wzruszenie.

Gdy nareszcie późnym wieczorem ojciec i syn wrócili do domu, pani Justyna wybiegła naprzeciw, zaczęła zdejmować z wątłego syna wszystkie szale i okrycia, w które był owinięty i, posadziwszy go na kolana, zaczęła mu odgarniać z rozgrzanego czoła włosy.

«No, synku, jakże tam było, co najbardziej spodobało się publiczności?»

«Wiesz, mamusiu, wszystkim najbardziej spodobał się mój kołnierzyk, cały czas tylko na niego patrzyli!» — odparł mały strojniś, z dumą dotykając paluszkiem kołnierzyka.

Nazajutrz przyszło pismo dziękczynne od pana Juljana Ursyna Niemcewicza, przewodniczącego towarzystwa, które urządzało koncert, i wielce uznanego sędziwego poety.

Po tym koncercie zaczęto małego pianistę zapra-



FRYDERYK SZOPEN

wedl. obrazu Delacroix

szać do wszystkich salonów warszawskich. Grał on wiele, chętnie, coraz częściej wykonywał i własne walce, mazurki itp., a przedewszystkiem improwizował, co mu przychodziło ze szczególną łatwością.

Niezwykłe dziecko brali często rodzice i znajomi do opery lub na koncerty. Słuchał chciwie ze wzruszeniem i skupieniem, okazując już w tak młodym wieku trafność oceny i subtelny smak muzyczny.

A było czemu przysłuchiwać się w owe czasy w Warszawie! Życie muzyczne miasta podnosiło się na coraz wyższy poziom. Codziennie prawie odbywały się koncerty i spektakle operowe. Występowali tu najwybitniejsi artyści świata. Bawiła tu słynna śpiewaczka Angelica Calatani, która zachwycona grą małego Szopena — pozostawiła mu w podarunku złoty zegarek z wyrytą dedykacją. Koncertował tu znakomity pianista Hummel, skrzypek-czarodziej Paganini i jego polski konkurent — Karol Lipiński i wielu innych zagranicznych wirtuozów.

Ale — co najważniejsze — tu rozwinęła się i własna, rodzima kultura muzyczna. Od lat działała tu polska opera, której zasadniczą tendencją było wydźwignięcie polskiej, narodowej tematyki i muzyki o specyficznie polskim charakterze. «Nędza uszczęśliwiona» Kamieńskiego, pierwsza polska opera o narodowym charakterze, stworzyła podwaliny, na których rozwijali polską operę Steffani («Krakowiacy i Górale»), Elsner, Kurpiński i inni. Poza polskiemi operami wystawiano w teatrze operowym wszystkie arcydzieła ówczesnego repertuaru: Mozarta, Gretry'ego, Rossini'ego, a nawet i romantyka-nowatora Webera.

Ówczesne Towarzystwo Muzyczne, którego dyrygentem był stały gość czwartkowych wieczorów u państwa Szopenów — Jawurek, miało własną orkiestrę amatorską, która co niedzielę w pałacu Sołtyków na Podwalu wykonywała symfoniczne arcydzieła Haydna, Mozarta i Beethovena.

Od roku 1821 istniało też w Warszawie konserwatorjum i szkoła operowa, w których kształciła się muzykalna młodzież, i której uczniem stał się też w 1826 roku Fryderyk Szopen.

Z rąk poczciwego Żywnego, który prócz fortepianu wtajemniczał swego genjalnego ucznia w zasady kontrapunktu i harmonji, przeszedł Szopen do klasy dyrektora konserwatorjum Józefa Elsnera i pozostał jego — jak sam potem pisał — «do zgonu najprzywiązańszym uczniem».

Elsner — centralna postać ówczesnego życia muzycznego Warszawy — zdawał sobie sprawę z niezwykłego talentu swego ucznia i — określając sam siebie jako «mało zasłużonego, a wielce szczęśliwego nauczyciela Szopena» — nie krępował zbytnio szkolnemi regułami bujnie rozkwitającej twórczości młodziutkiego kompozytora.

A 17-letni Szopen ma już w tym czasie za sobą niemały dorobek twórczy: warjacje B-dur na temat arji Mozarta, walce, mazurki, rondo à la krakowiak, polonez F-moll, pierwszy nokturn itp. W 19-ym roku życia pisze Szopen swój nieśmiertelny koncert fortepianowy F-moll. Gdy Szopen składa ostatnie egzaminy w konserwatorjum — Elsner wpisuje przy jego nazwisku adnotację: «Szopen Fryderyk, szczególna zdatność, **genjusz muzyczny**». Gdy pierwsze utwory Szopena (warjacje B-dur) dostają się zagranicę, słynny kompozytor-romantyk Robert Schumann wita je w swojem czasopiśmie muzycznem słowami: «Z szacunkiem, panowie, — nowy genjusz!»

A 20-letni «genjusz muzyczny» jest już w swem mieście znakomitością nietylko jako pianista, ale i jako kompozytor. Zwłaszcza jego genjalny dar improwizowania czyni go w świecie muzycznym niezwykłem zjawiskiem. O sile jego talentu improwizacyjnego świadczy między innemi następująca historja.

Pewnego wieczoru rodzice i siostry Szopena poszli do teatru. W domu pozostali jedynie pensjonarjusze p. Mikołaja pod nadzorem guwernera, poety Brodzińskiego. Na pięterku w swojej facjatce pracował Fryderyk. Chłopcom w to graj, nareszcie są sami, bez nadzoru starszych! Jeszcze się nie zamknęły drzwi za odchodzącymi, jak rozpoczął się niesamowity bój poduszkami. Ze wszystkich łóżek leciały pociski, wkrótce i pióra zaczęły się unosić w powietrzu, a rozbrykani malcy nawet nie myśleli o zawieszeniu broni. Groźby i prośby zrozpaczonego Brodzińskiego nic nie pomagały. Prócz poduszek w bój poszła i ciężka broń: wałki od kanapy. Wtedy Brodziński, nie mogąc sobie dać rady, sprowadza na pomoc Fryderyka. Obietnica opowiedzenia «na fortepianie» ciekawej historji w jednej chwili uśmierza bojownicze nastroje. Szopen prowadzi chłopców do salonu, siada do instrumentu i — opowiadając wielce skomplikowaną historję o rozbójnikach — wszystko ilustruje na fortepianie. Jak to rozbójnicy wtargnęli do zamku, jak potem z łupem uciekali w las, jak to kłócili się przy podziale łupów, jak to ich cisza leśna zwolna usypiała... Gdy Szopen doszedł do ilustrowania ciszy ciepłej, letniej nocy — malcy zasłuchani w tę cichą, coraz cichszą, coraz bardziej kołyszącą muzykę — zasnęli, nie wyłączając guwernera.

Tymczasem państwo Szopenowie właśnie wrócili z teatru. Fryderyk na palcach wyszedł z salonu, wezwał rodziców, śmiejąc się wraz z nimi z komicznych póz uśpionych. Silnym akordem rozbudził malców, powodując ogólny wybuch wesołości.

Taka była siła improwizacji Szopena. Siła ta przemawiała nietylko do ludzi, posiadających pewną kulturę muzyczną, ale nawet i do ludzi prostych. Świadczy o tem zabawna historja z kupcem żydowskim, który słysząc improwizację Szopena (a on w żarcie podchwycił motyw «majufes'a» — żydowskiego tańca), przyszedł potem prosić kompozytora, by grał na we-

selu żydowskiem, twierdząc, że Szopen «gra właśnie tak, jak nasi muzykanci». Jeszcze dobitniej świadczą o tem słowa chłopa Krysiaka, który słyszał Szopena na wsi w majątku hr. Skarbka, w miejscu urodzenia Szopena. «Jo byłem wtedy chłopokiem kilkanaścieletnim, tu do bydła byłem przy drugiej wsi, ale przylatałem co wieczór do Żelazowej Woli i dopiero z ludźmi słuchałem! Bywało narodu się nazbiera, ot pod bramą z dziedzińca, a tu na kamieniach pod świerkiem, albo tam, pod lipami — i dopiero ci słuchają, a pan Fryderyk gra i gra, że hej! Śliczne to było granie, o śliczne!»

Różne bywają drogi rozwoju wielkich kompozytorów. Jedni rozwijają się zwolna, przechodząc przez rozmaite fazy rozwojowe. Inni odrazu od swych młodzieńczych utworów wykazują swoiste, oryginalne oblicze twórcze, które w procesie dojrzewania tylko się krystalizuje i utwierdza. Do tych ostatnich właśnie należy Szopen.

Jednolite piętno całej twórczości Szopena nadaje jej specyficzny, **narodowy, polski** charakter, wynikający z głębokiego przeniknięcia stylu kompozytorskiego Szopena polską muzyką **ludową.**

Pieśń ludowa od dziecka zapadła Szopenowi głęboko w duszę. Śpiewała ją w domu «piewunia» Zuzka, chłonął ją na spacerach z ojcem za miasto, gdzie trudno go było oderwać od grającej kapeli wiejskiej. W czasie wakacyj letnich, spędzanych stale na wsi u swych przyjaciół, młody kompozytor podkrada się pod chaty wiejskie, gdzie śpiewano, pod karczmy, gdzie tańcowano. Usłyszawszy oryginalną śpiewkę dziewuchy wiejskiej, krąży koło płotu, póki nie udaje mu się wyprosić powtórzenia pieśni. Od wczesnych lat młodzieńczych zbiera i gromadzi w swej duszy skarby polskiej pieśni ludowej, które kiedyś zabierze ze sobą daleko, aż do Paryża, i które staną się dlań wiecznie żywem wspomnieniem ojczyzny. One to, wplecione w żywą tkań jego utwo-

rów, uczynią w oczach całego świata jego muzykę tem, czem ona jest istotnie — specyficznie polską muzyką.

Ostatnio hitlerowcy próbowali dowieść, że Szopen jest potomkiem niemieckiego generała Schoppingera, który w końcu XVIII wieku był na służbie Katarzyny Wielkiej, że zatem Szopen należy do niemieckiej kultury. Przeczą temu wszystkiemu nietylko powszechnie znane fakty. Przeczy temu każda nutka Szopena. Przeczy temu i sam Szopen, który los swój związał nierozerwalnie z niedolą narodu polskiego, który — po wyjeździe z kraju — w każdym ze swych listów wyraża tęsknotę za swą ojczyzną, Polską. «M. napróżno stara się mnie przekonać, że każdy artysta jest kosmopolitą; choćby i tak było, to jako artysta jestem jeszcze w kolebce, a jako Polak — trzeci krzyżyk już zacząłem...» — pisze Szopen do Elsnera w pamiętne dni powstania listopadowego, które kompozytor przeżywał zdala od kraju ojczystego, we Wiedniu.

Ale o polskości Szopena najdobitniej świadczy jego muzyka.

Wprawdzie i przed nim Ogiński, Kamieński, Steffani i inni starali się nadać swej muzyce narodowy charakter, wprowadzając do swej muzyki motywy ludowe, ale u Szopena ma to zupełnie inny charakter. Szopen czyni z muzyki ludowej **trzon** swej twórczości. Nie cytuje ludowych melodyj dosłownie, ale w ich duchu i stylu tworzy własne melodje, rytmy taneczne, uszlachetnia i wtapia w swą muzykę, jednocząc je ze środkami muzycznemi swej epoki. Nietylko w swych mazurkach i polonezach, ale we wszystkich swych utworach dokonuje tego, co poeta Cyprjan Norwid ujął w krótkie i głębokie słowa: «Podniósł ludowe do ludzkości». Jeden z biografów Szopena (F. Hoesick) pięknie rozwinął tę myśl: «Myśmy Szopena wydali, wykochali, wycierpieli, wywojowali, wymarzyli, wytęsknili... Chłop, który śpiewem

zagłuszał odruch buntu i jęk niewoli — był praojcem Szopena; dziewczyna, która swoją tęsknotę w przeciągłym śpiewie wypłakiwała — jego pramatką; pan, który pychą nadęty brał się pod boki... — cały naród polski jest ojcem Szopena».

W okresie, w którym Polska mogła eksportować tylko myśl polską i sztukę polską, Szopen stał się dzięki tym pierwiastkom swej muzyki ambasadorem polskości w Europie Zachodniej. Wraz z jego muzyką uderzyło w kulturze europejskiej silne tętno polskiej kultury. I przez cały wiek XIX w wyobraźni narodów Europy żyła Polska, widziana przez pryzmat muzyki szopenowskiej.



4. ODJAZD

W 20-tych latach XIX wieku istniały w Warszawie dwie kawiarnie. Jedna «Pod Kościuszkiem» była kawiarnią teatralną. Schodzili się tu w pewnych godzinach ludzie teatru z Kurpińskim na czele. Tu rej wodziło starsze pokolenie, zwolennicy klasycznej tragedji i klasycznej muzyki.

Młodzi romantycy, pełni zapału dla «pieśni gminnej», dla Byrona i Schillera, bardziej upodobali sobie «Dziurkę» w pałacu Tappera. Tu schodziła się młoda cyganerja literacka i artystyczna, tu z ożywieniem debatowano o Mickiewiczu i Lelewelu. Tu bywał Maurycy Mochnacki, Seweryn Goszczyński, Stefan Witwicki, Brodziński. Tu pojawiał się stale, zaprzyjaźniony z bracią literacką, i Szopen. Ale nietylko o sztuce debatowało się w tych kołach...

Latem 1830 r. atmosfera w Warszawie stawała się coraz bardziej naprężona. Nastroje rewolucyjne narastały. Wybuch rewolucji lipcowej w Paryżu wywarł w Warszawie potężne wrażenie. Całą Europę przebiegały rewolucyjne wstrząsy, przygotowywały się ruchy wolnościowe we Włoszech i w Belgji, w Tyrolu,

w Brunświku, Nadrenji. W Warszawie zaczęły się areszty studentów i podchorążych. Rosło rozdrażnienie ludności, która nie życzyła sobie wojny z Francją, do której sposobił się «żandarm Europy», car Mikołaj I. Elementy postępowe, demokratyczne podnosiły głowę, krążyły podziemne plany wybuchu powstania.

Fryderyk Szopen, choć pochłonięty pracą kompozytorską, — pisał wtedy swój II koncert fortepianowy — nie był obojętny na te nastroje. Zaprzyjaźniony z gronem postępowo myślącej młodzieży, której przewodził Mochnacki, reagował silnie na nurtujące ją idee. Miał jednak pełną świadomość tego, że działalność polityczna to nie jego droga.

Popierali to poczucie Szopena jego przyjaciele, którzy znając słabe zdrowie kompozytora, starali się nawet zataić przed nim swą polityczną działalność. Wpływał na swego ukochanego ucznia Elsner, domagając się, by ten uzupełnił zagranicą swą technikę muzyczną. Namawiał Fryderyka do wyjazdu i dyrektor opery warszawskiej — Kurpiński, uważając, że każdy szanujący się kompozytor powinien w słonecznej Italji zapoznać się z operą włoską. Napierał wreszcie na syna i pan Mikołaj — choć jemu najtrudniej było rozstać się z Fryderykiem; przecie oddawna było już postanowione, że Fryderyk dla uzupełnienia swych studjów wyjedzie zagranicę. Krótkie poprzednie wyjazdy do Berlina i Wiednia pokazały, że młody pianista i kompozytor śmiało może wystąpić na szerokiej arenie europejskiej, a z drugiej strony może się tam jeszcze wiele nauczyć.

Pan Mikołaj miał oddawna na ten cel odłożoną pokaźną sumę; pani Justyna pogodziła się z myślą o rozstaniu ze swym ukochanym jedynakiem — lecz Fryderyk odwlekał swój wyjazd. Mijały tygodnie i miesiące, a jemu trudno było zdecydować ostatecznie o terminie wyjazdu. Nie chciało mu się rozstać z rodziną, z miastem rodzinnem, z przyjaciółmi, i

z przedmiotem swoich młodzieńczych uczuć — koleżanką z konserwatorjum, śpiewaczką Konstancją Gładkowską.

Ale pożegnalny koncert Fryderyka odbył się, przyjaciele namawiali do odjazdu, pan Mikołaj napierał, Kurpiński zachęcał, a panna Gładkowska zbyt silnie nie zatrzymywała... Trzeba było jechać!

Jeszcze raz Fryderyk zajrzał do swego ulubionego składu nut Brzeziny, jeszcze raz zaszedł do «Dziurki», zabrał listy polecające do muzyków Wiednia i Paryża od Kurpińskiego i Elsnera. Jeszcze raz odbył długą, pożegnalną rozmowę z panną Konstancją, w czasie której nawet zamieniono «na pamiątkę» pierścionki — i zaczął pakować walizki.

W wigilję wyjazdu przyjaciele urządzili na jego cześć pożegnalną «bibę», w czasie której wręczyli mu puhar z ziemią ojczystą. Szopen wzruszony, pełen smutnych przeczuć, że nigdy już nie wróci do kraju, rozpłakał się. Nazajutrz, odziany w nowe «pantalony» i nowe specjalnie na drogę kupione rękawiczki, z pierścionkiem Konstancji na palcu, pożegnawszy się z najbliższymi, siadł w dyliżans pocztowy.

Za rogatką oczekiwał go jeszcze jeden dowód przyjaźni: na przedmieściu Woli, obok karczmy przydrożnej spotkał odjeżdżającego Elsner i chór konserwatorzystów, którzy wykonali specjalnie na odjazd Szopena napisaną przez Elsnera kantatę pożegnalną.

5. ZAGRANICĄ

W Wiedniu wśród przygotowań do koncertu dociera Szopena wiadomość o wybuchu powstania listopadowego. Szopen natychmiast zbiera się do powrotu, by wraz z przyjaciółmi stanąć w szeregu walczących, ale surowy list ojca kategorycznie mu tego zabrania. Przyjaciel Fryderyka, Tytus Wojciechowski, który razem z Szopenem przebywał w Wiedniu, pisze: «Pan

Mikołaj potrafił synowi wyperswadować, że skuteczniej ojczyźnie będzie mógł przysłużyć się na polu artyzmu, aniżeli chwytając za karabin ręką za słabą».

Szopen zostaje, ale gnębi go nieustannie myśl o tem, że przyjaciele zaciągają się do wojska, by walczyć o wolność narodu polskiego, podczas gdy on wiedzie życie bezczynne i jałowe. Rozmyślając nad bohaterską przeszłością narodu polskiego, pisze w tym nastroju swój słynny polonez A-dur, w którym — jak sam twierdził — są oddźwięki skrzydeł husarji Sobieskiego, i polonez Fis-moll — w którym są odgłosy walki.

Wiedeń ówczesny — to Wiedeń reakcyjnego Świętego Przymierza, Wiedeń Metternicha, miasto biurokracji habsburskiej, gdzie sprawie polskiej i walce o swobodę uciemiężonego narodu nikt nie współczuł. Szopen wszędzie manifestuje swą polskość, ale źle się czuje w tej atmosferze sytych i zadowolonych mieszczuchów, którym współzawodnictwo między Straussem i Lannerem, kompozytorami popularnych walców, przysłaniało wszystkie inne doniosłe problemy.

Szopen pisze do przyjaciela: «Kopiecie wały! Czemuż nie mogę być z Wami! Czemuż nie mogę choć bębnić!!!» Nie mogąc znieść bezczynnego siedzenia na miejscu, decyduję się wyjechać. Przez Monachjum, Stuttgart — do Paryża. W Stuttgarcie dosięga go wieść o krwawym szturmie i o upadku Warszawy. Miotany bólem, strachem o los najbliższych, wywołuje wszystkie swe uczucia w ponurem preludjum A-moll i preludjum D-moll, z którego przebija ton wzburzenia, gniewu, rozpaczy, przedewszystkiem jednak w etiudzie tzw. rewolucyjnej, która stała się jednoznacznym symbolem buntu dla wielu pokoleń słuchaczy.

* * *

W takim nastroju we wrześniu 1831 r. przybywa Szopen do Paryża.

Henryk Heine, wielki poeta niemiecki, przebywający jako emigrant polityczny w Paryżu, porównuje to miasto z okresu po rewolucji lipcowej do bukietu najwspanialszych róż na piersi Europy. Istotnie życie ówczesnego Paryża było niesłychanie bujne, bogate, pyszne.

W literaturze błyszczały nazwiska Viktora Hugo, Balzaka, George Sand, Musseta, Heinego, Dumasasyna; tu żył Mickiewicz, a potem i Słowacki. Tu z braci malarskiej nowe idee głosili Delacroix, Ary Scheffer i in. W muzyce prym wiedli Hektor Berlioz, w operze Meyerbeer. Tutaj koncertowali najwybitniejsi pianiści i skrzypkowie świata, najdoskonalsi śpiewacy walczyli o palmę pierwszeństwa. Każdego wieczoru wytworna publiczność zapełniała szczelnie salę Wielkiej Opery, cisnęła się na widowni Opery Komicznej, eleganckiemi ekwipażami zajeżdżała przed sale koncertowe, w których miejsca na miesiąc naprzód były wykupione przez arystokrację i finansjerę Paryża.

Szopen zanurzył się w środowisko paryskie, odrazu i szybko znalazł w niem swoje miejsce. Przywiózł on bowiem ze sobą — prócz listów polecających do najwybitniejszych osobistości świata muzycznego — pełną tekę kompozytorską dojrzałych oryginalnych utworów. Jego dorobek twórczy obejmuje już dwa koncerty fortepianowe, jeden zeszyt etiud, trio G-moll, 13 mazurków, 7 polonezów, scherzo H-moll, prawdziwy poemat fortepianowy z przepiękną kolędą polską w części środkowej, balladę G-moll, szereg walców, nokturnów, dwa ronda, fantazję na polskie tematy, warjacje na temat Mozarta. Mimo swoich 21 lat Szopen jest już w pełni ukształtowaną indywidualnością kompozytorską. Ogromnie delikatna melodja, korzeniami swemi głęboko zrośnięta z polską pieśnią ludową, elegancja i wytworność **myśli muzycznej**, oryginalność harmonji, również w licznych swych efektach idącej od muzyki ludowej, kapryśna rytmika, poetyckość nastrojów — wszystko to ujęte w ramy swoistej i nowej — jak na owe czasy — techniki fortepianowej — oto główne cechy stylu Szopena. Skrystalizowały się one w pierwszym warszawskim okresie twórczości kompozytora i tylko pogłębiały się i rozwijały w jego późniejszych utworach.

Szopen szybko aklimatyzuje się w artystycznem środowisku Paryża. Aby się utrzymać, musiał on po 4—5 godzin dziennie udzielać lekcyj fortepianu w domach arystokratycznych, nie zawsze wybitnie uzdolnionym damom. Lekcje te nużyły Szopena, nierzadko denerwowały i zniechęcały. Z tego źródła dochodów nie mógł Szopen zrezygnować i wtedy, kiedy już stał u szczytu sławy, i kiedy — co gorzej — gruźlica coraz silniej podrywała jego zdrowie, a ataki kaszlu, nieodłączne następstwo kilkugodzinnej pracy pedagogicznej, doprowadzały go do całkowitego wyczerpania.

Ale w pierwszych latach swego życia «na paryskim bruku» Szopen pracuje intensywnie jako kompozytor i wirtuoz i równie intensywnie oddaje się życiu towarzyskiemu. Przyjaźni się z wieloma muzykami, pisarzami i in.

W Paryżu koncentruje się w tym okresie cała polityczna emigracja polska: po upadku powstania listopadowego wielu bojowników wolności i działaczy politycznych musiało szukać schronienia zagranicą.

Szopen, mimo że sam nie był skompromitowany przed władzami carskiemi, nietylko w kole emigrantów politycznych, ale oficjalnie i jawnie podkreśla swoją solidarność z nimi i swój patrjotyzm. Stale odwiedza zebrania Polonji paryskiej, odmawia, mimo zaproszenia, wyjazdu na koncert na dwór carski. Losy swe całkowicie związał Szopen z tragiczną dolą narodu polskiego.

Zwolna zdobywa sobie Szopen miejsce wśród najpierwszych artystów Paryża. Kompozycje jego wykonują najwybitniejsi pianiści Europy, on sam staje

się ulubieńcem wytwornej publiczności, mimo że ze względu na słaby stan zdrowia występuje rzadko. Utwory jego odrazu znajdują nakładców, a honorarja są wyższe, niż u innych kompozytorów. Droga do światowej sławy stanęła przed nim otworem.

6. PRZYJAŹŃ Z GEORGE SAND

Tylko parę woskowych świec, stojących na fortepianie, rzucało swój migotliwy blask na gładką płytę instrumentu. Pokój pogrążony był w półcieniu, w którym ogromne z dębowego drzewa rzeźbione fotele wyglądały jak przedpotopowe potwory, a wielkie wazy pełne kwiatów, odbijały swą gładką powierzchnią mgliste błyski świec.

Było tak, jak Szopen, «poeta fortepianu» lubił: cisza, ciepło, półmrok — i tylko parę wybranych przyjaciół, w skupieniu siedzących w przyciemnionych kątach salonu.

Były to 40-te lata ubiegłego stulecia.

Gdzieś tam za oknami, szczelnie przysłoniętemi ciężkiemi portjerami, huczał Paryż; miasto świateł, stolica życia muzycznego całej Europy. Tutaj oddawna zdobył sobie Fryderyk Szopen miejsce między najpierwszymi. Swoją uduchowioną grą, swemi poetyckiemi kompozycjami, zawsze nawskroś polskiemi, pozyskał sobie uznanie krytyki, zachwyt publiczności, sławę «mistrza nad mistrzami», przyjaźń najwybitniejszych muzyków, pisarzy, malarzy.

I teraz siedział on w zacisznym, przytulnym salonie swojej przyjaciółki, słynnej, pisarki francuskiej George Sand. Przyjaźń ich datowała się oddawna, od r. 1838, kiedy to Szopen, zakochawszy się w młodziutkiej Marji Wodzińskiej, otrzymał od jej ojca, dumnego arystokraty — kosza. George Sand, płomienna pisarka, związana z kołami republikanów i ówczesnych socjalistów, walcząca piórem z przesądami i martwą tradycją — otoczyła Szopena prawdziwie macierzyńską opieką i tkliwością. Wpływ zetknięcia się kompozytora z niezwykłym i wszechstronnym umysłem pisarki, z pstrem, ale ciekawem kołem jej znajomych — zaznaczył się niewątpliwie dodatnio na jego życiu i twórczości.

W atmosferze tej przyjaźni twórczość słabowitego i coraz częściej zapadającego na zdrowiu Szopena dosięga pełnego rozkwitu. Rozmach jego twórczości w latach 1839—1845 najlepiej dowodzi dodatniego wpływu tej przyjaźni. Lata przyjaźni z George Sand są latami najwybitniejszego rozkwitu jego genjalnych zdolności. Z tych lat pochodzą najgłębsze i najbardziej dojrzałe jego utwory: preludja, polonez As-dur, sonaty B-moll i H-moll, fantazja F-moll, kołysanka, cały szereg nokturnów, etiud, mazurków, ballady i scherza.

Przyjaciele George Sand, najwybitniejsi ludzie epoki, tworzyli dla kompozytora tę pobudzającą atmosferę, która niezbędna jest genjalnym umysłom.

Właśnie w tej chwili zakończyła się ożywiona dyskusja między światowej sławy pianistą Lisztem, słynnym malarzem Delacroix i gospodynią domu, George Sand. Tematem rozmowy były podobieństwa i różnice między sztuką malarską a muzyczną.

Szopen — jak zwykle — udziału w dyspucie nie brał, choć śledził uważnie jej przebieg. Siedział przed gładkim, błyszczącym politurą instrumentem i wysmukłemi palcami zrzadka i cicho uderzał parę akordów. Był w nastroju, zaczął improwizować.

Wtem rozległ się dzwonek u drzwi wejściowych. «Niema nas dla nikogo w domu» — zawołała George Sand, nie chcąc psuć nastroju, który sie wytworzył.

«Możecie wpuścić gościa, to Mickiewicz» — odezwał się milczący dotąd Szopen.

«Skąd wiesz o tem?» — zapytali zdumieni przyjaciele.

«Nie wiem skąd, ale czuję, że to on, zobaczycie» — odparł kompozytor.

Istotnie był to Mickiewicz. Genjalny poeta, centrum i dusza emigracji polskiej w Paryżu, był oddawna zaprzyjaźniony z Szopenem i George Sand. Płomienny, natchniony mówca skupiał w tym czasie na swych wykładach w paryskiej Sorbonie całą elitę umysłową Paryża. Jego wykładom z dziejów literatury słowiańskiej przysłuchiwali się — często wskutek natłoku słuchaczy — stojąc, Szopen i George Sand. Szopen z głęboką czcią i uwielbieniem odnosił się do twórczości wieszcza i, naodwrót, muzyka Szopena niezwykle silnie oddziaływała na poetę. Gra Szopena często była impulsem twórczym dla Mickiewicza, jego poezja zaś pobudzała Szopena do improwizacji.

Obu genjuszy polskich łączyła głęboka miłość kraju ojczystego, pragnienie służyć swoją sztuką sprawie polskiej i narodowi polskiemu. Każdy z nich czynił to inaczej i każdy z nich imię Polski zapisywał złotemi zgłoskami w historji światowej kultury.

Mickiewicz przyszedł dziś do zacisznego mieszkania George Sand, przy rue Pigalle, wiedząc, że zastanie tam Szopena. Usiadłszy w oddalonym kącie salonu, odrazu poddał się panującemu nastrojowi i cały oddał się słuchaniu.

Szopen grał. Jego drobne, alabastrowe dłonie wydobywały z fortepianu to beztroskie, taneczne rytmy, to bolesny płacz i jęk cierpienia, to grom, to śmiech srebrzysty. Melodje dalekiej ojczyzny, zawodzenia pastuszych fujarek, dziarskie przytupywania tancerzników w mazurkach i oberkach, dumne kroki tancerzy w polonezie, wszystko to wplecione w oprawę zadziwiająco lekkiej i wytwornej techniki fortepianowej — przenosiło słuchaczy w świat daleki od rzeczywistości, budziło wspomnienia i marzenia, ukryte w najgłębszych pokładach duszy.

Wtem w sąsiedniej sypialni wybuchł pożar; zajęły

się od żaru na kominku papiery i książki rozłożone na dywanie. Wszyscy wraz z Szopenem rzucili się na pomoc w gaszeniu pożaru. Nie było między nimi tylko Mickiewicza. Zasłuchany w muzykę, zapatrzony w głąb swej duszy, wieszcz nie zauważył ani pożaru, ani rozgardjaszu, ani nawet tego, — że Szopen przestał grać.

Taki to silny wpływ wywierała na ludzi gra Szopena.

Toteż koncerty Szopena były w Paryżu stale sensacją. Bilety do sali Pleyela, w której najchętniej mistrz występował, były na miesiąc naprzód wyprzedane. Niezwykłe oświetlenie sali, schody wyścielane dywanami, dekoracje z kwiatów i palm — oto jak Paryż wyrażał swój hołd polskiemu kompozytorowi. «Ten, kogo tak przyjmowano, — pisał Liszt, sam zwany «królem fortepianu» — «był nietylko doskonałym wirtuozem, nietylko artystą ogromnego rozgłosu, ale czemś znacznie więcej — był Szopenem».

7. NA MAJORCE

«Jestem w Palmie, między palmami, cedrami, kaktusami, oliwkami, pomarańczami, cytrynami, aloesami, figami, granatami itp. Co tylko Jardin des Plantes ma w swoich piecach. Niebo jak turkus, morze jak lazur, góry jak szmaragd, powietrze jak w niebie. W dzień słońce... w nocy gitary i śpiewy po całych godzinach. Balkony ogromne z winogronami nad głową; maurytańskie mury. Słowem, życie przecudne!»

Tak pisał Szopen przyjacielowi F. z wyspy Majorki (wyspy Balearskie) — dokąd go za radą lekarza na całą zimę wywiozła George Sand. Przybysze osiedlili się w Valdemosie, w starym opustoszałym klasztorze. Ten dziki, malowniczy i poetycki zakątek, położony był wśród bujnej roślinności z widokiem

na morze. Stare, grube mury klasztoru i maurytańskie krużganki otaczały podwórze — stary cmentarz. Pośrodku był ogromny biały krzyż i studnia; pod jedną ze ścian szereg cyprysów. Dwanaście ciężkich drzwi wiodło do 12 cel. Jedna z nich była mieszkaniem Szopena.

Ale obok poezji wkrótce pojawiła się i proza takiego zakątka: w zupie czosnek i pieprz, których Szopen nie znosił, w łóżku skorpiony i pluskwy, w celi wilgoć, na dworze — po okresie pogody, deszcze i wichry bez przerwy. Szopen, który i tak bardzo ciężko przeniósł trudy podróży, teraz rozchorował się na dobre. Zwołane konsyljum lekarzy stawia ponurą diagnozę: gruźlica w bardzo zaawansowanem stadjum. Powtarzające się krwotoki są tego niezbitym dowodem.

Miejscowa ludność, wierząc zabobonnie w to, że gruźlica jest tak samo zaraźliwa, jak cholera i dżuma, odsuwa się całkowicie od dziwnych mieszkańców klasztoru. Fakt, że nie pojawiają się oni w miejscowym kościele, że córeczka George Sand chodzi po górach w spodniach itp., wystarcza, aby rozpoczął się prawdziwy bojkot «heretyckich przybyszów». Ludność przestaje im dostarczać produktów, trzeba po nie posyłać do miasteczka, po górskich, często rozmokłych drogach; podbuntowani sprzedawcy biorą trzykrotnie wyższe ceny od normalnych.

A Szopen, przywykły do paryskiego komfortu, kapryśny w chorobie, wymagał specjalnie czułej opieki i troskliwości.

I wtedy okazuje się cały hart ducha i charakter George Sand, przedewszystkiem jednak jej głęboka przyjaźń dla Szopena. Zakasawszy rękawy, pisarka rzuca pióro — mimo że wydawca paryski czeka na zakończenie powieści — i zaczyna spełniać przy chorym obowiązki kucharki i pokojówki, siostry miłosierdzia i sekretarki.

Zdrowie Szopena zwolna zaczyna się poprawiać,

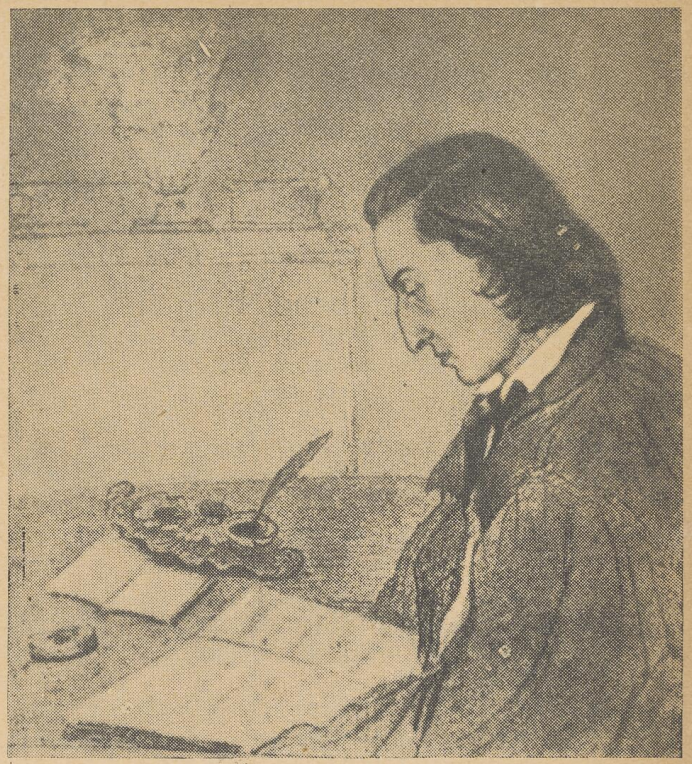

SZOPEN PRZY PRACY

szkic George Sand

ale nie w takim stopniu, by mógł on opuścić mury klasztoru i swoją celę. A klasztor wydaje mu się miejscem pełnem widm i duchów. «Wracając z dziećmi wieczorem z naszych wycieczek po ruinach klasztoru — pisze George Sand — często zastawałam Szopena siedzącego przy fortepianie, bladego, z obłąkanemi oczyma i dosłownie stojącemi ze strachu włosami. Mijało zwykle parę minut, póki on nas poznawał. Z wielkim wysiłkiem uśmiechał się do nas i potem grywał nam dziwne, dopiero co ukończone utwory, a raczej te straszne i rozdzierające myśli, które wbrew jego woli opanowywały go w tych godzinach samotności, smutku i strachu».

Z takich to nastrojów powstało słynne «deszczowe preludjum». Szopen pozostawiony w swojej celi w czasie burzy, trwożąc się zarazem o George Sand i jej dzieci, które udały się na wycieczkę, miał wizję: zdawało mu się, że utonął i leży na dnie jeziora, a potem widział orszak mnichów, snujących się po starym klasztorze...

I istotnie żałosny okrzyk orła-samotnika, który uwił gniazdo w klasztornych ruinach, ponure wycie wiatru o wiele silniej oddziaływały na rozgorączkowaną wyobraźnię kompozytora niż radosny brzęk hiszpańskich gitar i maurytańskie pieśni mieszkańców Valdemosy.

Szopen tęsknił za Paryżem i pragnął jak najszybciej opuścić tę «wyspę małp», jak ją nazywał. Ale mimo tych nastrojów pracował intensywnie, wykończył cały szereg dawniej rozpoczętych utworów: balladę, dwa polonezy, dwa nokturny, dawniej rozpoczętą sonatę B-moll, ze słynnym marszem pogrzebowym (napisanym po ciężkim ataku choroby, w przeczuciu śmierci). Przedewszystkiem jednak tu częściowo napisał, a poczęści wykończył swoje preludja, subtelne i głębokie minjatury poetyckie, w których kompozytor zamknął cały swój bogaty różnorodny świat nastrojów.

Dziwnem może się wydawać, że we wszystkich tych utworach niema śladu wpływów Majorki, jej egzotycznej przyrody, życia, sztuki. Szopen patrzał przez rozetę swej celi na lazurowe morze, na gaje oliwne i sady pomarańczowe, a przed oczyma jego duszy mijały obrazy polskiej wsi, lasów i piasków Mazowsza, szare fale Wisły. Dźwięczały mu w duszy nie hiszpańskie gitary i maurytańskie pieśni — lecz pełne żalu i smutku kujawiaki, zadzierżyste mazury i oberki, pieśni ludu polskiego. I tylko one były dlań źródłem natchnienia, impulsem twórczym.

Gdy wreszcie po okropnych, rozmokłych górskich ścieżynach w niewygodnym i trzęsącym dyliżansie Szopen i rodzina George Sand opuszczali malowniczy zakątek — Szopen okupił ten powrót znów okropnym krwotokiem. Siły życiowe i zdrowie kompozytora zdawały się być na wyczerpaniu.

Ale i teraz przyjacielska dłoń George Sand podtrzymuje Szopena: «najgenjalniejsza z kobiet» — jak ją nazywa Szopen — ofiarowuje mu do dyspozycji swój dom w Nohant, w prześlicznej wiejskiej miejscowości; i tu w ciszy wiejskiej, w ciepłej, rodzinnej atmosferze, otoczony macierzyńską opieką i przyjacielską troskliwością wielkiej pisarki, kompozytor znów powraca do równowagi.

8. ROK 1848

Najbliższe lata, lata rodzinnego współżycia z George Sand — spędzane naprzemian to w Paryżu, to w Nohant — to dla Szopena okres spokojnej i twórczej pracy kompozytorskiej, okres najwyższego lotu jego w pełni dojrzałego i rozwiniętego genjusza.

Ale z biegiem lat różnice ich charakterów i światopoglądów, dawniej zacierane macierzyńską wyrozumiałością pisarki i miękkością charakteru kompozytora, zaczęły występować coraz wyraźniej. George Sand, obdarzona żywym temperamentem pisarskim i publicystycznym, brała silny udział w demokratycznym ruchu Francji. Jej usiłowania, by wciągnąć Szopena do działalności politycznej, nie odnosiły żadnego skutku. W zakresie polityki istniała dla genjalnego kompozytora tylko jedna aktualna sprawa: wolność Polski. Nad jej utratą bolał, o jej wolności marzył, jej świetną przeszłość wspominał i wszystkie te uczucia wyrażał w swojej muzyce. A czynił to, uznając ludową muzykę za najczystszy wyraz uczuć narodu, z niej czerpał natchnienie dla swej pracy twórczej, w niej widział źródło najczystsze swej fantazji kompozytorskiej.

Gdy do tych różnic dołączyły się pewne komplikacje między kompozytorem a rodziną George Sand, nastąpiło między starymi przyjaciółmi zerwanie stosunków i nawet korespondencji. Było to w roku 1847, po dziesięcioletniem prawie współżyciu.

Zerwanie to miało dla Szopena zgubne skutki. Przyzwyczajony do rodzinnej, ciepłej atmosfery i macierzyńskiej troskliwości, został nagle samotny i opuszczony. Przyzwyczajony spędzać lato w uroczym zakątku wiejskim, w Nohant, — teraz pozostał w dusznym Paryżu. Przyzwyczajony do ożywionych dyskusyj przyjaciół pisarki, — teraz zdany był tylko na salonowo-błyskotliwe rozmowy swych arystokratycznych przyjaciół.

22 lutego 1848 r. wybuchła w Paryżu rewolucja. Król Ludwik-Filip musiał ustąpić i uciekać. Została ogłoszona Republika Francuska i wybrany Rząd Tymczasowy.

Na zdarzenia paryskie Szopen reagował po swojemu: za barykadami Paryża, za walkami i hukiem strzałów, rozlegających się w Niemczech, w Austrji, we Włoszech — jemu majaczyła się walka o wolność Polski. Wypadki, rozpłomieniające serca i umysły Paryżan, były dlań uwerturą do powstania w Pol-

sce. I istotnie demokratyczna polska emigracja zaczęła się organizować i zbierać do walki. Do Paryża napływały potoki polskich emigrantów, aby stąd udać się do kraju; we Włoszech Mickiewicz formował swoje legjony, w Poznaniu wybuchło powstanie.

Szopen, chory, zbolały, zmęczony samotnością, znajdował jednak w sobie siły, by pomagać rodakom, udającym się do Polski.

Ale z drugiej strony Paryż dla Szopena pustoszał. Stracił on wszystkie swoje lekcje, które były od lat głównem źródłem jego dochodów. W Paryżu nie miał co robić i stanął pierwszy raz w życiu przed ogromnemi trudnościami materjalnemi. Zdecydował się wyjechać z koncertami do Anglji, dokąd go już oddawna zapraszali jego gorący zwolennicy i liczni uczniowie.

Ale tryumfalne przyjęcie przez publiczność angielską, powodzenie moralne i materjalne nie mogły zrównoważyć tego, że wilgotny klimat Anglji działał zabójczo na jego zdrowie. Siły go tak dalece opuściły, że wieczorami służba na rękach wynosiła go do pokoju sypialnego. Pół roku, które Szopen spędził w Londynie, w szkockich zamkach swoich wielbicieli i w Edynburgu, były dalszym etapem rozwoju jego śmiertelnej choroby. «Ja już nie w siłach ni smucić się, ni radować — pisze do jednego z przyjaciół — wszelka możliwość czucia wyczerpana, czekam tylko, żeby to wszystko jak najszybciej się skończyło...» Istotnie koniec życia był już niedaleki.

9. OSTATNIE CHWILE

Obszerne mieszkanie kompozytora, przy placu Vandôme, pełne było powietrza i słońca. Tego słońca, za którem Szopen tak tęsknił w mglistej, wilgotnej Anglji, i które w Paryżu nawet teraz, w połowie października, grzało silnie i uporczywie. Ale słońce już niewiele mogło pomóc choremu.

Z Anglji wrócił on już tak osłabiony i zmieniony, że bliscy znajomi go nie poznawali. Na pracę twórczą nie mógł się zdobyć. Jeśli leżąc w łóżku zaczynał coś pisać — rwał po chwili papier nutowy na kawałki, niezadowolony z siebie. O dawaniu lekcyj nawet mowy być nie mogło. Gdyby nie anonimowa, delikatna, ale wydajna pomoc materjalna jednej z uczennic Szopena — «poczciwej Szkotki», jak ją sam kompozytor nazywał, ostatnie miesiące jego życia byłyby zatrute widmem niedostatku.

Arystokracja polska, która chlubiła się Szopenem, której przyjęcia on uświetniał swemi genjalnemi improwizacjami, wśród której nie brak było bliskich przyjaciół i wielbicieli kompozytora, jakoś nie bardzo interesowała się materjalnem położeniem umierającego.

A on czuł się straszliwie samotnym i wiedział, że zbliża się koniec jego życiu. «Jeśli możecie, przyjeżdżajcie» — pisał do matki i sióstr, bojąc się umierać na obczyźnie, sam, między obcymi ludźmi.

I teraz w mieszkaniu umierającego cicho krzątała się siostra Szopena, Ludwika, która na wieść o pogorszeniu się zdrowia brata, natychmiast z córkami przyjechała do Paryża. Na stołach stały kwiaty, do których Szopen tak przywykł w mieszkaniu George Sand. U drzwi sypialnego pokoju stał przysunięty z salonu fortepian, a przy nim klasycznej piękności Delfina Potocka śpiewała na życzenie konającego hymny Stradelliego, psalmy Marcella, arje Belliniego.

«Jakie to piękne, jak wspaniałe» — szeptał podniecony muzyką Szopen.

W ostatnich dniach życia Szopena nie opuszczali go wszyscy jego bliscy i przyjaciele. Przyjechała z

dalekiej Polski siostra, przyjechała ulubienica Szopena, córka George Sand, Solange, bywał u chorego i Delacroix, i Cyprjan Norwid, i «poczciwe Szkotki», angielskie uczennice kompozytora, i Delfina Potocka, której piękność i słowiczy głos zawsze zachwycały kompozytora. I teraz głos jej umilał ostatnie jego chwile.

Opierając się na rękach przyjaciół, dusząc się od kaszlu, Szopen szeptał: «Teraz zaczyna się koniec».

Testament napisał już dawniej, żeby serce jego przewieziono do Polski, do Warszawy, żeby mu nad trumną śpiewano «Requiem» Mozarta.

W nocy z 17 na 18 października 1849 r. zaczęła się ciężka agonja, Szopen był prawie do ostatniej chwili przytomny.

Parę chwil po jego zgonie rzeźbiarz Clesinger zdjął maskę pośmiertną z zastygłej w bólu twarzy Szopena.

Nad jego trumną — tak jak sobie tego życzył — śpiewano «Requiem» Mozarta. Odprowadzały go na cmentarz tłumy Francuzów i rodaków, pod takt jego własnego marsza, po raz pierwszy instrumentowanego. Francja złożyła mu hołd, kładąc go między mogiłami Cherubiniego i Belliniego. Serce jego wróciło jednak do kraju. Do tego kraju, za którym całe życie tęsknił i z ducha którego tworzył swą genjalną uduchowioną muzykę.

* * *

Znaczenie Szopena w światowej kulturze muzycznej jest ogromne, choć muzyka jego nie stworzyła szkoły i nie miała swych naśladowców. Zbyt swoisty i oryginalny, zbyt indywidualny i niepowtarzalny był jego subtelny styl kompozytorski, by mógł znaleźć naśladowców. Ale wpływ Szopena zarówno na współczesnych mu (Schumann, Liszt), jak i na pokolenia

późniejszych kompozytorów (Grieg, Skrjabin, Liadow, Rachmaninow, Szymanowski) był ogromny.

Utwory Szopena, które wyrażając wszystkie odcienie ludzkich uczuć w niezwykle szlachetnej i wyszukanej formie, stały się od czterech pokoleń nieodłączną częścią repertuaru wszystkich pianistów i ulubionemi utworami muzycznej publiczności we wszystkich częściach świata. I wyrażając ogólnoludzkie uczucia, pozostawały one zawsze głęboko narodowemi, polskiemi. «Szopen nigdy nie pisał celowo polskiej muzyki — pisze Liszt — ale we wszystkich jego utworach czuje się wspomnienia i dumę z byłej wielkości Polski, śpiew, żal, płacz nad jej upadkiem...»

* * *

Dziś nad tym krajem tęsknot Szopena zawisła czarna chmura. Brutalna stopa niemieckiego żołdaka depce ziemię polską, niszczy kulturę polską; pięść hitlerowska dławi polską mowę, polską pieśń; zwierzęca myśl gestapowca wysila się nad sposobami wyniszczenia, wymordowania narodu polskiego.

Wszystko, co w cierpiącym narodzie może wzbudzić dumę narodową, podtrzymać wiarę w przyszłość narodu, co może wzmocnić poczucie godności narodowej i przypomnieć Polakom, że są czemś innem, niż tylko niewolnikami niemieckiego «Herrenvolk'u», to wszystko jest zabronione na ziemi polskiej.

Zakazana jest też muzyka Szopena. Zburzony pomnik Szopena w Alejach Ujazdowskich. Rozbite, ograbione muzeum Szopenowskie na Placu Dąbrowskiego, na bruk wyrzucone jego bezcenne rękopisy.

Ale bliska już ta chwila, kiedy rozgromiona nawała hitlerowska zmieciona zostanie z oblicza ziemi polskiej. I nadejdą znów dnie, kiedy w Alejach Ujazdowskich stanie pomnik Szopena i kiedy znów w Polsce

rozlegną się dźwięki muzyki szopenowskiej, a w salach koncertowych będą jej słuchać szerokie rzesze narodu polskiego.

I może być, gdy za lat parę w wolnej, odrodzonej Polsce będziemy obchodzić 100-lecie polskiego narodowego genjusza, Fryderyka Szopena — danem będzie i zwłokom wielkiego kompozytora wrócić do kraju rodzinnego, do kraju, który on ukochał ponad wszystko i który wsławił swoją muzyką po wieki wieków.

Zbiory Stowarzyszenia I. F. C.
INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA BIBLIOTEKA NARODOWA



Rozbity przez hitlerowców pomnik Szopena w drodze do Niemiec

ФРИДРИХ ШОПЕН

На польском языке

Цена 1 руб.

NARODOWY
INSTYTUT
FRYDERYKA
CHOPINA

838

B/1

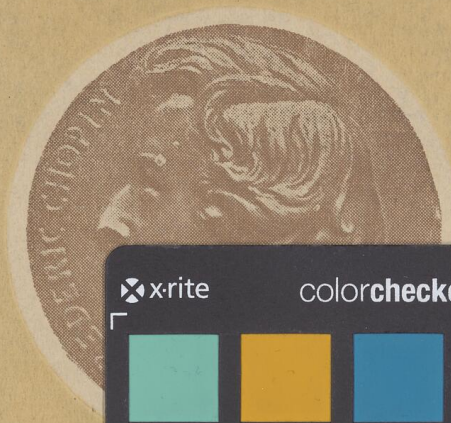

FR
SZ

BIBLIOTEKA

